

# Jan Grabowski

Marek Szewczyk



Otwarcie wystawy zbior prac Andrzeja Grzybowskiego 1 września 1983 roku. Otwarcia dokonują prezes Polskiej Akademii Nauk, od lewej profesor doktor Aleksander Gieysztor, obok profesor doktor Jan Grabowski, hodowca, nestor polskich hipologów. Za nim stoi autor wystawy Andrzej Grzybowski oraz kurator Łazienek Królewskich w Warszawie, profesor doktor Marek Kwiatkowski.

Jan Grabowski, hipolog. Hodowca. Działacz. Naukowiec. Trzykrotnie przenoszony w stan spoczynku. Redaktor pism hipologicznych.

Urodził się 18 marca 1893 roku w Warszawie. Zmarł 9 marca 1986 roku w Warszawie.

Redaktor Naczelny Konia Polskiego Marek Szewczyk, tak pisze:

Jana Grabowskiego, podobnie jak profesora Witolda Pruskiego, poznałem pracując w redakcji Konia Polskiego. Profesor Pruski był przewodniczącym Rady Programowej miesięcznika, a profesor Grabowski członkiem Komitetu Redakcyjnego. Nie był profesorem belwederskim, ale z racji tego, że po wojnie przez trzynaście lat wykładał hodowlę koni w Wyższej Szkole Rolniczej w Szczecinie, wszyscy się wtedy tak do niego zwracali. Ponieważ bardzo aktywnie uczestniczył w życiu pisma, miałem okazję dobrze go poznać. W 1979 roku, kiedy zacząłem pracę w redakcji, miał już osiemdziesiąt sześć lat.

Zadziwiał - nie tylko mnie - niesłychaną aktywnością, jasnością umysłu i świetną kondycją fizyczną. Mniej więcej raz w tygodniu przyjeżdżał autobusem z dalekiego Wilanowa do redakcji, przywożąc czy to korektę innych autorów, czy swoje teksty. A tych było dużo, gdyż redagował dział Co piszą inni i dostarczał większość ciekawostek, głównie ze świata, do innego działu - zatytułowanego Kronika. Był aktywny do samego końca.

Właśnie aktywność i niesłychana energia - to są cechy, które go wiodły przez długie, pracowite i barwne życie.

W 1911 roku ukończył gimnazjum filologiczne w Warszawie, a w 1916 - Wyższą Szkołę Rolniczą w Warszawie. Jednak tytuł inżyniera-rolnika Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego uzyskał w 1926 roku, a na dalsze stopnie naukowe przyszedł czas jeszcze później, bo dopiero po II wojnie światowej.

Na początku 1918 roku, a więc w wieku zaledwie dwudziesty pięciu lat, objął stanowisko referenta do spraw hodowli koni w ówczesnym Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Koronnych. Wtedy to pierwszy raz, ale nie ostatni, wykazał się niezwykle przedsiębiorczością. Zainicjował wyprawę po konie zarodowe i dowodził nią do rozpadającej się Monarchii Austro-Węgierskiej. Z tej pierwszej przywiózł dwieście trzydzieści dwa ogiery, które dały początek kilku depots - tak wtedy nazywano stada ogierów.

Rok później kolejna zainicjowana przez niego wyprawa przywiozła z tychże samych Austro-Węgiei, za niezapłacone reparacje wojenne dwieście czterdzieści jeden koni zarodowych, w tym wiele cennych klaczy. Stały się one podwaliną polskiej hodowli koni angloarabskich i półkrwi arabskiej.

Miał też wielkie zasługi w pozyskaniu dla Stadniny Koni w Janowie Podlaskim czterech niezwykle cennych klaczy, a dokonał tego fortem, wartym przypomnienia. Jednak najpierw trzeba przedstawić ważną personę - prezesa Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskim, Fryderyka Jurjewicza, który w 1919 roku sprowadził z dalekiej Odessy do Lwowa pieszym marszem (!), ewakuowane w 1915 roku w głąb Rosji

polskie konie wyścigowe. Ten wybitny działacz zaraz po przybyciu do Polski został mianowany naczelnym dyrektorem w Zarządzie Stadnin Państwowych, a po reorganizacji w 1923 - dyrektorem Departamentu Chowu Koni w Ministerstwie Rolnictwa. Jan Grabowski z kolei został mianowany najpierw Generalnym Inspektorem Stadnin Państwowych, a potem naczelnikiem Wydziału Stadnin Państwowych i jego zastępcą.

W 1920 roku Władysław hrabia Dzieduszycki likwidował swą stadnię koni arabskich w Jezu-polu i postanowił ofiarować cztery cenne klacze państwu pod warunkiem, że w Stadninie w Janowie Podlaskim będą stanowiły oddział imienia Juliusza Dzieduszyckiego. Dyrektor Jurjewicz nie chciał przystać na ten warunek, więc hrabia sprzedał klacze Henrykowi Przewłockiemu, właścicielowi majątku ziemskiego w Mordach. Jan Grabowski zastanawiał się, jak odzyskać owe klacze, choć nie mógł ich odkupić, gdyż na to dyrektor też nie wyrażał zgody. Kiedy jednak młody inspektor dowiedział się, że właściciel z Mord chce je sprzedać, zaoferował mu za nie sześć wałachów roboczych z janowskiej stadniny w zamian. I tak klacze te trafiły do Janowa, a Grabowskiemu pozostało tylko powiadomić o tym swego szefa z nadzieją, że ten nie pozbawi go stanowiska za tę jawną niesubordynację. Jednak Jurjewicz pogratulował swemu podwładnemu tego, że zdobył wartościowe klacze, pozwalając jednocześnie swemu przełożonemu zachować twarz. A te klacze to: Gazela II, Mlecha, Pomponia i Zulejma, wywodzące się w prostej linii od Gazeli, Mlechy i Sahary importowanych z Arabii przez Juliusza Dzieduszyckiego w 1845 roku. Bez tych klaczy nie byłoby takich sukcesów polskiej hodowli koni arabskich, jakie są ich udziałem do dziś dnia.

W okresie pracy na stanowisku naczelnika Wydziału Stadnin Państwowych Jan Grabowski nadal wykazywał się nieprzeciętnymi zdolnościami organizacyjnymi. Wtedy to powstały państwowe stada ogierów w Drogomyślu i Bogusławicach oraz w Białce i Łącku. Te dwa ostatnie zbudowane zostały od

podstaw według jego projektów. Jako inspektor zaopatrywał dziesięć państwowych stad ogierów w cenny materiał hodowlany, kupując osobiście wiele ogierów w kraju i za granicą. Zajmował się też sprawami wyścigów konnych, zrzeszeń hodowlanych i sportowych, wystawami koni, księgami stadnymi i ustawodawstwem.



Jan Grabowski, hodowca z klaczą w Stadninie Koni w Walewicach.

Kiedy Fryderyk Jurjewicz zmarł, Jan Grabowski przejął po nim schedę. Przyszło mu jednak pełnić funkcję dyrektora Departamentu Chowu Koni 1929 - 1932, w trudnych latach kryzysu. Jego zasługą było to, iż udało mu się hodowlę państwową przeprowadzić przez ten trudny okres bez większych strat. Niestety, w ramach oszczędnościowych reorganizacji Departament Chowu Koni został zredukowany do rangi Wydziału, a Jan Grabowski przeniesiony w stan spoczynku. W wieku trzydziestu dziewięciu lat pierwszy raz przeszedł na emeryturę! .

Oczywiście nie zajął się uprawianiem ogródka, a szybko znalazł sobie nowe, ważne pola działania. Zajął się redagowaniem i wydawaniem czasopisma *Jeździec i Hodowca*. Pismo to, założone w 1922 roku, zajmowało się głównie wyścigami konnymi. Od, kiedy przejął je Jan Grabowski, poszerzyło paletę zainteresowań także o sporty konne, hodowlę elitarną i masową. Pod jego ręką 1933 - 1939, *Jeździec i Hodowca* osiągnął wysoki poziom edytorski, ukazywał się regularnie i odegrał ważną rolę w polskiej hipologii. Ale to Janowi Grabowskiemu nie wystarczało. Znając jego niespożytą energię, nie dziwi, że pełnił w tych latach wiele innych funkcji. I tak, był urzędującym wiceprezesem Naczelnej Organizacji Związków Hodowców Koni, wiceprezesem Polskiego Związku Jeździeckiego, członkiem zarządu Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego i prezesem Warszawskiego Związku Hodowców Koni. Doradzał też Januszowi hr. Czarneckiemu w prowadzeniu stadniny koni pełnej krwi angielskiej w Golejewku.

Okupację Jan Grabowski przetrwał jako inspektor hodowli koni w Warszawskiej Izbie Rolniczej, a do tego skompletował całkiem dobrą stadninę koni arabskich dla Janusza Radziwiłła w Nieborowie pod Warszawą.

Po wojnie został mianowany dyrektorem upaństwowionej Stadniny Koni w Walewicach. Działał tam równie energicznie, jak poprzednio. Dołączył do Walewic kilka okolicznych majątków, zebrał ocalały materiał zarodowy, postawił stadninę na nogi.

W 1952 roku został przeniesiony na stanowisko zastępcy dyrektora Stadniny Koni Łąka Prudnicka, zajmując się wraz z Władysławem Byszewskim hodowlą koni pełnej krwi i fiordów w Stadninie Koni Moszna.

Okres pobytu w tej stadninie wykorzystał na napisanie wielu prac. A zaczął pisywać znacznie wcześniej, jeszcze przedtem zanim został redaktorem *Jeźdźca i Hodowcy*. Pierwszą pracę opublikował w 1921 roku w *Gazecie Rolniczej*, a była ona wynikiem badań, jakie pięć lat wcześniej przeprowadził ze swoim kolegą szkolnym, Stanisławem Schuchem, także późniejszym wybitnym hipologiem, nad konikiem polskim. W moszniańskim okresie napisał sześć rozdziałów do II tomu podręcznika *Hodowla Koni*, którego współautorami byli Witold Pruski i Stanisław Schuch. Tam zaczął pisać późniejszą pracę doktorską *Kryteria rejonizacji hodowli koni i ich zastosowanie w województwie kieleckim*.

W 1958 roku Jan Grabowski został przeniesiony na emeryturę - po raz drugi. Ponownie nie oznaczało to udania się na zasłużony odpoczynek, tylko początek kolejnego rozdziału w jego życiu - dydaktyka.

Przeniósł się do Szczecina, gdzie nauczał studentów hodowli koni w Wyższej Szkole Rolniczej. W tym czasie doktoryzował się we Wrocławiu, w Szczecinie uzyskał stopień profesora. Ten okres trwał trzynaście lat, aż wreszcie profesor Grabowski przeszedł na emeryturę po raz trzeci.

Powrócił do Warszawy i zamieszkał z rodziną. Jego córka, Elżbieta Piasecka, jest matką Piotra Piaseckiego, olimpijczyka, mistrza Polski w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Teraz profesor Grabowski mógł więcej czasu poświęcić na działalność w *Koniu Polskim*, z którym był zresztą związany formalnie od samego początku. Był jednym z redaktorów tak zwanego zerowego numeru *Konia Polskiego*, który ukazał się w 1965 roku. Od momentu, kiedy Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne zaczęło wydawać to pismo jako kwartalnik, profesor Jan Grabowski wszedł w skład

Komitetu Redakcyjnego i był jego członkiem przez osiemnaście lat! (1966 - 1983). Jako autor współpracował z pismem aż do śmierci.

A autorem był bardzo płodnym. W sumie wydał drukiem osiem prac naukowo-badawczych, dwanaście prac popularnonaukowych, monografii i podręczników, siedemdziesiąt dwa artykuły oraz opublikował dziewięć tłumaczeń i siedemdziesiąt streszczeń różnych prac z dziedziny hodowli koni. Niewątpliwie jego największym powodem do dumy była *Hipologia dla wszystkich*, którą Krajowa Agencja

Wydawnicza wydała w 1982 roku Na kredowym papierze, oprawiona w skórę, bogato ilustrowana zdjęciami i rysunkami, między innymi Andrzeja Grzybowskiego, szybko stała się wydawniczym rarytasem.

Profesor Jan Grabowski miał szerokie zainteresowania, znał kilka języków obcych, był prawdziwym erudyta. Pisał bardzo ładną polszczyzną, styl miał klarowny. Pamiętam jego pochyły, ale łatwy do odczytania dla maszynistek charakter pisma. I pamiętam też, że rękopisy, które regularnie dostarczał, pisane były na odwrotach scenopisów ról teatralnych, jako że w tym czasie jego zięciem był Andrzej Szenajch, aktor, znany później jako fachowiec filmowy od militariów, kostiumów i koni.

Jeśli można mówić, że śmierć kogoś w wieku ponad dziewięćdziesięciu lat jest zaskoczeniem, to właśnie tak było w przypadku profesor Jana Grabowskiego. Do końca był sprawny fizycznie, a przede wszystkim umysłowo. Do końca pracował, snuł plany na przyszłość. Nie słyszało się, aby chorował, czy na coś się uskarżał. Nagle zaniemógł i po kilku dniach już nie żył.

Pochowany został na wilanowskim cmentarzu w Warszawie.